PUNKT HONORU



Owią że w pewnych kráinách ná świećie
Oczym podobno sámi lepiey wiećie
Sa diabełkowie w domách wychowáni,
Łáśiduſzkowie z ludźmi pobrátáni.
Tych ieſt przysługá donieść y podwodźić
Plotki rozśiewáć y Sąśiády zwodźić.
A unas w Polſzce czy ieſt ditko táki?
Ieſt nie wątp o tym, y ſą tego znáki,
Ieſt, punkt honoru ták ſię u nas zowie.
Kogo chceſz pytay? káżdyć o nim powie.
Nie máſz Miaſteczká, Páłácu, Kośćiołá,
Nie máſz wśi, domu, y Kláſztoru, zgołá.
Nie máſz pośiadki, kárczmy áni Dworu,
Gdźieby nie miáno coś zá punkt honoru.
U wſzyſtkich práwie tá pokuſa wźiętá
A czemby byłá dotad niepoięta.
Ongi gdym iachał mimo kárczmę droga
Słyſzę zgiełk duży, widzę bitwę ſroga,
W tym z ćiekáwośći uyrzáwſzy dźiewczynę
Rzewnie płácząca, pytam o przyczynę,
Chłopi ſię tłuka tá mi odpowiada,
Jużći to słyſzę, ále o co zwádá?
Bártek, tá rzecze: wydárł dźiewkę Kubie,
Y z nia do táńcá ku większey ſwey zgubie,
Chćiał bráć chłopom prym chłopi nie ścierpieli
Y uſtapić też Bártkowi nie chćieli,

Dembowski
Ant. autor

A   W tym

W tym iák Amaná Bártoſzá porwáli,
A záś co drudzy przy nim obſtáwáli,
Ieden ſię z drugim poſpołu czepiáią
Pochámowánia niezbożni nie máią.
Ták zrozumiáwſzy że to punkt honoru
Do tego chłopſtwo przywodźi uporu
Záćiałem koniá á w tym Przyiaćielá
Spotykam iádac y z nim ludźi wielá
Pytam do kad ſię ták ludno wypráwił
Ná Seymik práwi: bym ſię lepiey ſtáwił,
Sąśiádow támże z ſoba záprośiłem
Bo Seymik zerwáć w głowie ułożyłem.
Ato co rzekę, to chceſz Seymik pſowáć;
Ták ieſt odpowie: muſzę powetowáć
Honoru ſwego że mnie nie obráno
Diſtributorem, choć dobrze wiedźiáno
Zem tego godźien, więc ia też pozwolić
Ná nic nie mogę, nie dam ſię zniewolić,
Więc gdy ták żwáwo ſtáwał przy honorze
Poiachał śpieſzno w záwźiętym uporze.
Poiádę dáley áż ſię dwáy rabáią
Pytam przytomnych co do śiebie máią,
Ci powiadáią, że ieden drugiego
Nie ſpełnił zdrowia, więc przyſzło do tego,
Iák Wáſzeć widźiſz że ſię krwia czętuią,
Bo punkt honoru obá do ſię czuią.
Punkt widzę y tu honoru zápalał
Likwor nálany áffrontu nie zálał.

Otoż

Atoż nie ſzátan w Polſzce wychowány,
Gdy kto wypraſza dług ſwoy pożyczány.
Nie náchodź domu z proźba do dłużniká
Ktory gdy z toba widźieć ſię unika,
Ieſzcze to dobry, ále gdy twe proźby
Zá nayśćie bierze, zá áffront y groźby.
Uchodź pokiś zdrow, byś nie miał przenośin,
Ták honor każe, że miáſto przeprośin
Kredytor zbity y wypchnięty bywa,
Guzow nábędźie, á długow pozbywa.
Choć dług zápiſza ná czći y honorze
Ná więkſzym iednák punkt záwisł uporze.
Záproſzeni raz ná ſtypę Mnichowie,
Pleban wychodźi witayćieſz Oycowie
Po nabożeńſtwie będźiem ſobie rádźi,
Teraz ſię ogrzać, życzę nie záwádźi,
Skończywſzy modły; ucztá náſtapiłá
Gośćie śiadáia, gdźie koley tráfiłá
Siáda też y Brat Modeſt bliżey miſy
A *Frater* Leo rumiány y łyſy
Porwie zá káptur poczekáyćie Bráćie
Nie wáſze to tám mieyſce gdzie śiádaćie
Moy Zakon ſtárſzy mnie tám trzebá śiedźieć
Komu część chwałá, należy wam wiedźieć,
Odpowie Modeſt z ćichá do Leoná
Nie wiem kto w Niebie ſtárſzy On czy Oná
Mnie tu ná źiemi gdźiem uśiadł przyſtoi,
Y moy ſię Zakon wáſzego nie boi,

W tym

W tym Punkt Honoru Leoná zápalił
Brátá Modeſtá ze ſtołkiem obálił,
Okrzykną Gośćie, áto záś co Mnichu
Nie możeſz ſię to ſpráwowáć poćichu
Nie wieſz że Pleban ma klucze od Niebá
Zwierzchnośći ſwoiey záżyie gdy trzebá
Strzeſz że ſię *Frater* inney uczty, zgołá
Náſze też grono podobno wydoła.
Odpowie Leon nie widząc pomocy,
Ieſtem *Exemptus* nikt nádemną mocy
Mieć tu nie może, o Zakonu mego,
Honor, *Protector*, nie uſtąpię tego
W oſtátku o wáſz obiad nic nie ſtoię,
Gniewow ſię wáſzych bynaymniey nie boię.
Ták diabeł dźiwy niech kto chce co gada
Brátá Leoná pozbáwił obiádá.
Ieſt on y w czubách, powiem rzecz nie nową,
Wiosł ná Mſzą ſtángryt Pánią Podſędkową,
Tá woła ſtángryt trzáskay biczem śilnie
Z drogi nie zſtępuy miey baczenie pilnie,
By ſię kłániáno, niech wiedzą kto iedźie,
Wtym przy Kośćiele z koláski wyśiędźie.
Tu ktoś znáć dáie że już po kazániu,
Ha! ten Pop, rzecze w owym ſwym łáiániu
Nie mogł to ná mnie czekáć z nabożeńſtwem
Czy był gdźie deſpekt z więkſzym okrućienſtwem
Poſtoyże Popie nie dam dźieśięćiny
Tey ći do zgonu nie dáruię winy.
A

A zátym znowu do koláski wśiáda,
Affrontem zdięta w ſobie ſię uiada,
Záwrácay názad woła ná woźnicę,
Ten Pop chce widzę mieć mię zá błaźnicę
Oddam ia tobie wet záwet w nárogi,
Byś wiedźiał potym iák moy honor drogi.
To táki był pies Páni Podſędkowey,
A ow też drugi Páni Oleiowey,
Byłá to Mieſzczká co ſię nieźle miáłá,
Sto złotych Mátká poſagu z nią dáłá.
W ten czas Burmiſtrzá ubogiego Zoná
W Sąśiedzką ucztę będąc záproſzona.
Uśiádłá wyżey ále Oleiową
Dyshonor ruſzył zá podśiadkę ową,
Y rzecze gdyby ſzácowáć ſię przyſzło,
Nie mało by z tey kompánij wyſzło.
A Burmiſtrzowa prym by mogłá trzymáć
Co ſię to teraz iák złe chce odymáć.
Iákby opárzył Mężow zá zniewagę,
Kożdy z nich áffront bierze ná uwagę.
Ci Oleiową łáią, ći iey bronią,
Owi obelgi popieráią dłonią.
Przyſzło do tego że ſię ow Dom cáły,
Zwáśnił zá honor, áż śćiány trzeſzczáły.
Powiem wam ieſzcze o ſzláchetnym bieśie
Ták iák náuká Rodźićielska nieśie,
Miał Oyćiec Syná dobrze podrosłego
Ktorego chćiał dáć do Dworu iákiego.
Y mowi

Y mowi słuchay, iużeś podrosł z láty,
Szpetna byś dłużey tárł domowe graty,
Myśliłem do tąd o twym wychowániu
Czás byś miał piecza o właſnym ſtárániu,
Y iam w tych lećiech iuż nie śiedźiał w domu
Przeglądałem ſię co przyſtoi komu.
Oddáć ćię myślę do zacznego Dworu,
Ale pámiętay ná twoy punkt honoru.
Bo ſię to teraz bráwur námnożyło,
Iákich pámiętam przed láty nie było,
Ná głowie drugi chćiałby ciesáć koły
A ty że teraz wychodźiſz ze ſzkoły.
Chćiałbyć ládá bies gráć potym ná nośie
Więc o twoy honor pámiętay y o ſię.
Syn ná to, Oycze, Dobrodźieiu, Pánie,
Pámiętáć będę twe upominánie,
Bo y ſam widzę iák ieſt lud złośliwy,
Kiedy Wáſzeći Sąśiad niepoczćiwy
Wykroił gębę y ſzyki pomylił
Ześ tylko czapki przed nim nie uchylił,
Coż w tym porádźiſz miły Iedynaku
Trzebá nam ſię więc zemśćić tego znáku.
Twoy to dishonor iáko y moy wſpolnie,
Trzebá to będźie oddáć zobopolnie.
Dla tegoć mowię bądź ná honor baczny,
Niech ćię nie zwodźi ſentyment opáczny.
Iuż ći to dobrze, Syn Oycu odpowie,
Cokolwiek słyſzę w Rodźićielskiey mowie,
Ale

Ale gdy codźień punkt honoru zaydźie,
Gdy ſię nápáśnik uſtawiczny znaydźie.
To ſię z nim rabáć bez przeſtanku przyidźie
A kto wie potym ná coli to wyidźie.
Proſtakeś ieſzcze Oyćiec odpowiada
Powinieneś wprzod znáć śiły Sąśiádá,
Ieźli mocnieyſzy z ćiebie záżártuie
Zbadź politycznie nic to nie ſzkoduie.
Ieźli záś słábſzy po twych plecách będźie
To iuż tákiego bij gdźie możeſz wſzędźie
Teraz ſię podźmy przechodźmy po mieśćie
Ieſt y tu bięſow máło rzekę dwieśćie,
Co mowię dwieśćie ile widźiſz ludźi
Wielkich y máłych wſzyſtkich ten bies łudźi,
Spytaymy chłopcow co ſię zálby wodzą
Z iákiey przyczyny w te ránkory wchodzą.
Zádał mi pſubrát, ieden odpowiada?
Zem mu nie rowny niechayże kto zgáda.
Czym ma bydź ſtárſzy kráwiec nád kuśnierzá,
Zá coż ten kráwczyk w ſamo Niebo zmierza,
Nie miał ći Adam ſukmány ná grzbiećie,
W Kożuſzku chodźił iáko ſami wiećie.
Toć kuſznierſz ſtárſzy; nie ták rzecze drugi
Kráwieckie záwſze potrzebne usługi,
A ty z twym Oycem czekay dudku źimy
W lećieś nic nie wart iuż to dobrze wiemy.
Nád kuflem duma ow Sąśiad podpiły
W tym gość przychodźi dla niego niemiły,
Zyzo-

Zyzowátym go náturá wydáłá
Zkąd ſię do zwády przyczyná podáłá.
Y rzecze opoy; nie pátrz ná mnie krzywo,
Boć nie dáruię tego iáko żywo
Gość mu odpowie ieżelić tu wádzę,
To idź precz z domu przyiacielskoć rádzę.
Wſzák ci do zwády nie dáię przyczyny,
Choć krzywo pátrzę tráfięć do czupryny.
Przyſzło do tego przypłácił duſzoney
Opoy pieczeni z okázyi oney.
Patrzayno dáley co Szewc ma do Zduná
Ze ſobie ná łbie czeſzą garściá runá.
Poſponuie mnie (mowi Zdun) ten zdraycá
Zádáie żem chłop á ſam winowáycá.
Wskroś prześmiardł dziegciem, ludzi oſzukiwa
U mnie w rzemieśle obłudy nie bywa.
Szewc ná to rzecze, cożem mowił z drogi,
Wſzák glinę kopie ládá chłop ubogi.
Aże to twoy konſzt nie gniewáy ſię o to
Wolnoć czy glinę, czy też mieſzáć błoto.
Ieżliś rzemięſlnik biegły w ſwoiey ſztuce,
Potraf záłatać garnek gdyć ſię ſtłuce.
Słuchay mowi Zdun, kiedy glinę kopał
Náſz pierwſzy Oyciec nikt mu tám nie chłopał.
Iuż to honoru ieſt bies cechowego,
Podźmy z tad dáley pátrzaino owego
Co ſię o ſpráwę umawia z Juryſtą,
Dla wáści krzywdę cierpię oczywiſtą

Pácy-

Pácyent mowi, czemuż mie dowody,
Nie miáły mieyſcá, że miáſto nádgrody.
Wzdałeś mię wáſzeć gorzey niż złodzieiá
Tákaż to ma bydź w ſłuſzności nádzieiá
Rzecze Juryſtá ták mi honor kazał,
Bym ſtrony bronił y ſwego dokazał.
Iam dla twych skwierkow, ktoż ci temu winien
Reputácyi trácić nie powinien.
Nie ládác to bies umie po łácinie
Podźmyno dáley áż ſię kto náwinie.
A te zás báby o co ſię to biia,
Pewnie o kądziel ktora ſpolnie wiia.
Nie, nie zgádliście bies y tu honoru,
Przyłał oleiu do złego humoru.
Poſiádłá młodſza ſtárſzą bábę w kruchcie
Dziwuyćieſz ſię tu więc dworskiemu kuchcie.
Gdy przed foryśiem prym w kárczmie zábiera
Y dziewki ſobie do táńcá wybiera.
Już widzieliśmy co ſię w kruchcie ſtáło,
A w Kościele też co ſię będzie działo.
Czy záyrzem, holá! niech złe nie tentuie
Pan tám dárowáć krzywdę rozkázuie.
Wſzyſcy tám rowni, kto chce iść do Niebá,
Czáſem y gęby nádſtáwić potrzebá.
A tenże bieśik nie bywa tám kiedy,
Ták powiedáią, my nie budzmy biedy.
Nie wchodzac dáley podźmy od Kośćiołá,
Záirzyimy ieſzcze do krzywego kołá.

B Ale

Ale pátrzayno zgiełk iákiś ná rynku,
Przekupká beſzta dźiewicę od ſzynku.
Coś ty ieſt mowi iam przekupká ſobie,
Iam ſobie Páni, á záś záśię tobie,
Szynkarká wzáiem rzeźwiey powiedźiáłá,
Y cáłowáć ſię przekupce kazáłá.
W tym wkrotce od słow y do rzeczy przyſzło,
Lecz w wierſz nie wchodźi co tám ná plác wyſzło.
Poſtąpiem dáley áż Rycerz z obuchem,
Kołpak puſzyſty zákrzywił nád uchem.
Uſtąpmy rzekę temu Pánu z drogi,
Widźiſz iák dźwiga punkt honoru ſrogi,
Ná rámionách ſwych, by go bies nie skuśił,
Ućiekáć by nas ſromotnie przymuśił.
Roſtocz ná on czás byłá w mieśćie ſroga
Ták że ſię błotem záwáliłá drogá.
W tym Cudzoźiemcá w przyſtoynym ubierze,
Chłopek zá ſzoſtak ná báráná bierze.
Y ták przez błoto nieśie Dobrodźieiá,
A golec z boku krzyknie pátrz złodźieiá.
Iáko ná áffront práwie Narodowi
Dźwigáć ſię káże Szołdrá Polakowi.
Nie wiele myśląc wyrwie kánczug kręty,
Y nim po grzbiećie mierzy ſpore pręty,
Chłopek go przećię wyniosł z owey toni;
A Niemiec w ten czas porwie ſię do broni,
Ale iuż golcá punkt honoru minał,
Rzecz ſwą ſpráwiwſzy wnet mu z oczu zginał.
Wroćmy

Wroćmy ſię rzekę brácie do goſpody,
By nas ten punkćik nie nábáwił ſzkody,
Nie żárt to widzę, co poſtąpim krokiem,
Nowym ſię ſtracháć potrzebá widokiem.
Wchodźim do domu, áż Mąż biie Zonę,
Chcąc ſię przysłucháć poślismy ná ſtronę,
Mąż tłucze, woła, by ięzyk wſtrzymáłá,
Nie doczekánie twoie bym milczáłá.
Okrzyknie Zoná, nie dźiewkám ia twoiá
Ná wierzchu prawdá powinná bydź moiá.
Mąż też wzáiemnie czuiąc ſię bydź głową
Co raz to plagę podáruie nową.
Ale y Zona nowych słow dobywa
Ktoremi Męzá ſromotnie okrywa.
Przyſzło do tego że Mąż utrudniony,
Plunawſzy w źiemię muśiał iść od Zony.
Ták gdy Goſpośia pełna ieſt uporu
Szwánk ma ná grzbiećie dla punktu honoru.

KONKLUZYA.

Powiedźieſz teraz iák wam prawdá miła
Y z tych dowodow choćiaſz ich nie śiłá.
Co to ieſt zá bies, ten to punkt honoru
Iáko go názwáć mowćie bez uporu.
Ia tey pokuſy cále nie poymuię
Choć ſobie doſyć głowy nád tym pſuię.
To tylko mowię że gdy ſię modlemy,
Gdy w onych słowách głos do Niebá ſzlemy
Obroń nas Pánie, woyny, głodu, moru,
Przydáć potrzebá y punktu honoru.

 REFLE-

REFLEXYA.

Ale mi rzeczesz źle tłomáczysz rzeczy
Nie masz práwego honoru ná pieczy,
To coś námienił twym rytmem skwápliwym
Nie nápisałeś tylko o fałszywym
Punkćie honoru, ále prawdźiwemu,
Nie czyń tey krzywdy, dáiac pochop złemu.
Wszák honor cnota cnotá też honorem,
Toć go źle biesem źle powiesz uporem.
Słuchayże bráćie źleś mnie sam zrozumiał
Iákbym rożnicy w tey mierze nie umiał,
Prawdá żem tylko obraz falszywego
Podał honoru, ále prawdźiwego,
Sam uważ dobrze krzywdźić nie zmyślałem,
Owszem go z szpetney sukni wyzuć chćiałem.
Wiem ia co dźiedźic co podrzutek znáczy
Nie umiem prawdy tłomáczyć ináczey,
Dźiedźicem Domu ma bydź honor práwy
Honor powinien ludzkie rzadźić spráwy.
A ten przychowek co się z boku rodźi
Zá co w páragon z tym honorem wchodźi,
Tegoć to biesa pytam iák názwiemy
Punktem honoru, iák do tad wierzemy,
Uznay sam bráćie w tym krzywdę Dźiedźicá
Przećięż powinná bydź iaka rożnicá.
Gdybyś się ze mna chćiał zgodźić w tey mierze
O własne imie pozwoliłbym szczerze.
By cnotá byłá tylko punkt honoru,
A biesá názwiem punktura uporu.

To

To mi to honr, to punkt iego práwy,
Gdy kto cnotliwie popiera swey sławy.
Ieżliś iest Zołnierz, dostoy wrángu plácu,
A ieżliś Szláchćic bywasz ná páłácu,
Niech ćię tám z cnoty nie z obrotu znáia
Iákiego chytrzy zdrádnie záżywáia.
Niech twe prywáty Dworu publicznemu,
Nie szkodza, ustap práwu Oyczystemu.
Tám pokaż serce gdźie o cáłość chodźi,
Nie gdźie prywatá álbo zysk uwodźi
Potraf Oyczyznę wybáwić z trudnośći
Idź przez zasługi do pierwszych godnośći
Niech ćię nikt złota szwáyca nie nicuie
Niechay nikt w oku zdźiebłá nie znáyduie.
Dochoway brátu przyiáźni szczeremu
Podáruy winę od ćiebie słábzemu.
Odday dług wczáśie y dotrzymay słowá
Niech nie ma mieyscá cudzych spraw obmowá.
Nádgrodź wdźięcznośćia łáski szczodrobliwe
Te sa dowody honoru prawdźiwe.
Zgołá w Małżeństwie honor iest miłośćia,
W stanie Duchownym honor pobożnośćia,
W boiu odwaga, pokora w Klasztorze,
Rzędem po Miástach, szczerośćia przy Dworze.
Raycá w zbáwienney niech ma honor rádźie
Rzemieślnik honor niech w rzemieśle kłádźie.
Wieśniak w rak pracy, zkad ma swoie mienie
A cnotá wszystkich niech rzadźi sumnienie.

Ná

Ná ten czás bráćie pokus ſię zbędźiemy
Ktoremi z właſną ſzkodą ſię łudźiemy.
A BOG záchowa, woyny, głodu, moru,
Gdy znáć będźiemy práwy punkt honoru.

REFLEXYA DALSZA.
Do Punktu Honoru.

NIe máſz ieſzcze pewnośći, ieżeli Diogenes ználazł człowieká tákiego, iákiego z látárnią ſzukał; troskę tę iego uważáiąc Fizycy, bádáli rácyi dla czego ten Filozof błądząc iák w leśie między ludźmi, iák wielce, wierzchownym świátłem wnętrznego upátrywał człowieká. Błąd ten Diogeneſa chcąc popráwić *Physico practici* (iáko námienia Teofraſtes Angelski) u iáli ſię do Anátomij ſercá ludzkiego, y ćwiertuiąc rożney Ná yi y profeſſyi ſercá, práwey człowieká iſtoty doćiec uśiłowáli; ále odsłoniwſzy błonki, niezliczone y niepoięte skrytośći ználeźli komorki. Trzy iednák pryncypálne w ſercu upátrzyli mocy, to ieſt:

1. Prożność. *Vacuum mentis & deſiderij*.
2. Miłość. *Amorem proprium & reflexum*.
3. Punkt honoru. *Gloriæ ſeu præſumptionis fomitem*.

dla ktorego ieżeli ſię nie podnieść nád innych, to pewnie rownym uſtąpić nie chcemy.

To poſtrzegłſzy, nowa znowu trudność wyniká Mędrcom, zá co człowiek rozumem oświecony, poznáwſzy mocy czyli páſſye ſercá ſwego, nie záżywa ich ku ſzczęśćiu ſwemu, ále raczey ku zgubie. Nie máſz człowieká ná świećie coby nie chćiał bydź ſzczęśliwym. Od ſtworzenia świátá ſzukáli ludźie ſzczęśćia ſwego, ſam naypierwſzy

pierwſzy

pierwſzy w Ráiu Oćiec náſz ſprobowáć chciał ſzczęśćia w zákazánym owocu. Ci ktorzy unośili ſię, y ktorych Filozofami zwáno, ſzukáli rożnie, ſprobowáli, ná czymby záwisło *ſummum bonum*, dobro álbo ſzczęśćie naywyżſze: wiele wprawdźie imáginácyi o tym zebráli, ále nie mogąc do tego celu tráfić, iedni nie pokazáli, tylko *vacuum mentis & deſiderij*: drudzy wiążąc ſię do żądzy y miłośći włáſney, ſzczęśćie w niey zákłádáli, kocháiąc obiekta zmysłom przyiemne, á raczey kocháiąc śiebie w obiektách. Inni náoſtátek nie uznáiąc w niczym ſtałego dobrá woleli wſzyſtko pod wątpliwość poddáć, iáko ſekta ich *Pyrrhoniſmus* názwána, wątpić o wſzyſtkim uczy.

To iednák uważyć należy, że we wſzyſtkich, tych ſektách, ktore rozliczne miáły *principia* ſwoie, znáydowáłá ſię iákaś *prædilectio* punktu honoru, czyli *præſumptionis*, czyli *immortalitatis famæ*, y nie tylko ſamiż chwytáli ſię ckliwie tego punktu, ále też potrzebnym go do ſzczęśćia uznawáli, ták iż w nieſzczęśćiu y w mękách, y w oſtátniey zgubie przywłaſzczyć go ſobie uśiłowáli.

Do tego punkt zda ſię służyć owá *Paſchala* reflexya *de vanitate hominis*, my (mowi on) nie kontentuiemy ſię żyćiem ktore w ſobie mamy, prágniemy żyć w imáginácyi drugich, y mocno ſię ſtáramy, iſtność tę mniemáną bárdźiey utrzymywáć, niż prawdźiwą. Ieżli w nas ſą cnoty iákie, zá nic ie mamy: ieżli nie ſą, imaginácya cudzey pochwały wſpárte: śmierć ſamá nie ieſt ſtráſzna, gdy táka imaginácya osłodzona &c. Przydáie w dálſzych uwagách że ludźie chwytáć ſię tego zwykli, w czym nie ták słuſzność iáko przykład znáyduią.

Wſzyſtkie

Wſzyſtkie te drogi nie prowádzą ieſzcze do práwego ſzczęśćia, wſzyſtká mądrość y rozum (ludzki tylko) Filozofow świátowych, y tych náwet, ktorzy od wieczności świát trwáiący zákłádáli, nie mogli tráfić ná ſzczęśćia práwego śćieſzkę do owego mowię celu *ſummi boni*, do ktorego śiłą mądrośći ſwey zmierzáć chełpili ſię Mędrcy; przyſzedł przećię ten czás, że nam tę drogę, do práwey *ſummi boni* ſzczęśliwośći odkryłá Ewángelia, z tym więkſzym ubeſpieczeniem, że y duſzę y ćiáło uſpokoić może, pod tą tylko kondycyą, ábyśmy ſię z námiętnośći ſercá wyzuli.

A gdy ták ſzczęśliwemi iuż w tym zoſtáiemy, że widźiemy drogę do ſzczęśćia y uſpokoienia, pomyśleć ieſzcze należy, czemu tą drogą proſtą nie idźiemy, co nas od tego odtrąca. Tu kożdemu weyrzeć w śię ſzczerze potrzebá, ieżli go owá wrodzona prożność ſercá nie unośi, ieżli miłość nie záślepia, ieżli prezumpcya álbo punkt honoru fałſzywego nie zwodźi. Zgołá ieżli (iako mowią) czarnego zá białe nie bierzemy: bo ták hypokryta uda ſię zá świętego, kłámcá zá wiernego, Zoil Máchiawel zá ſzczerego, zdźiercá zá ſpráwiedliwego, ſzáłaput bráwurnik, zá Junaká &c. A ták w tym omamieniu prawdy rozeznáć nie umiemy: zdrożne przykłády náśláduiemy, á ćienia cnot miáſto iſtoty chwytamy ſię.

Pominawſzy dálſze uwagi iákie nam Zwierćiádło Ewángelij z zdrowym rozumem złączoney prezentuie, ten ſam wierſz Poety Polskiego o Punkćie honoru náturálną energią, á z dowodow wźięta nápiſany służyć może do pokazánia omyłki fantázyi náſzey, iż częſto ćień bierzem zá iſtotę, pozor zá cnotę, á nie chcąc nikomu uſtąpić w imáginácyi. *Currimus quá itur, non quá eundum.*